

NIKOLAJ GOGOL

REWIZOR

NIKOLAJ GOGOL



REWIZOR



 SAGA
EGMONT

Nikołaj Gogol

Rewizor
z Petersburga. czyli podróż bez pieniędzy

Saga

Rewizor
przełożył
Adam Kaczurba
tytuł oryginału
Rewizor

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 1836, 2019 Nikołaj Gogol i SAGA Egmont
Wszystkie prawa zastrzeżone
ISBN: 9788726322873

1. Wydanie w formie e-booka, 2019
Format: EPUB 2.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA
Egmont oraz autora.

SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

Osoby:

ANTONI SKWOŹNIK DMUCHANOWSKI, Horodniczy.

ANNA, jego żona.

MARYA, ich córka.

CHŁOPOW, Inspektor Szkoły.

Jego żona.

LIAPKIN — TIAPKIN, Sędzia.

ZIEMLENIKA, Kurator Szpitalów.

SZPEKIN, Pocztmajster.

PIOTR DOBCZYŃSKI	Obywatele Miasta.
PIOTR BOBCZYŃSKI	

ALEXANDER CHLESTAKOW, Urzędnik z Petersburga.

JÓZEF, jego służący.

KRYSTIAN HIBNER, Doktor.

TEODOR	Dymisyonowani urzędnicy, Celniejsze miasta osoby.
LIULIUKOW	
JAN ROSTAKOWSKI	
STEFAN KOROBKIN	

Żona Korobkina.

UHOWERTÓW, Czastny Prystaw.

SWISTUNOW	Policyanci.
PUGOWICZYN	
DZIERZYMORDA	

ABDULIN, Kupiec.
POSZLEPKINA, Słusarka.
MICHAŁEK, służący Horodniczego.
KELNER.

ŻANDARM.
Głos Jemszczyka.
DAMY — GOŚCIE — KUPCY — MIESZCZANIE —
SUPLIKANCI.

Scena w małym powiatowym miasteczku

AKT I.

(Pokój w domu Horodniczego, z oknem i gabinetami.)

SCENA I.

HORODNICZY, ZIEMLENIKA, CHŁOPOW, LIAPKIN,
CZASTNY, PRYSTAW, HIBNER.

Horodniczy.

Zaprosiłem panów po to: aby im udzielić nader nieprzyjemną wiadomość. Doniesiono mi, że z Petersburga wyjechał incognito urzędnik z sekretnym poleceniem, zrewidowania w naszej gubernii wszystkiego, co się do administracyjnej władzy ściąga.

Liapkin.

Co pan mówisz! z Petersburga?

Ziemenika (*ze strachem.*)

Z sekretnym poleceniem?

Chłopow (*ze strachem.*)

Incognito?

Horodniczy.

Przyznam się wam otwarcie, że mnie to mocno zatrwożyło. Dzisiejszej nocy jakby przecuciem, śniły mi się dwa nadzwyczajne szczury, jakich nigdy jeszcze nie widziałem, czarne, ogromnie wielkie; przybiegły, powąchały, odeszły. Ale przeczytałem wam list, który odebrałem od Andrzeja Iwanowicza Czmuchyna — znasz go Panie Ziemenika. Otoż on, tak pisze: „Kochany Przyjacielu, Kumie i Dobrodzieju! *(mruży pod nosem przebiegając list oczami.)* Donoszę Ci...” A!.. „Pospieszam przy tem zawiadomić cię, że przybył do nas urzędnik z poleceniem obejrzenia całej gubernii, a mianowicie naszego powiatu. *(ze znaczeniem podejmuje palec w górę.)* Dowiedziałem się o tem od wiarogodnych osób. A ponieważ wiem dobrze, że ty... mój przyjacielu, jak każdy z żyjących, masz malutkie grzeszki, boś człowiek z rozumem i nie lubisz tem pogardzać, co przez ręce do kieszonki wpływa.” *(zastanawia się mówiąc.)* Przecież nie ma tu obcych, ale wszyscy swoi... „więc radzę ci być ostrożnym, albowiem on, lada godzina przybyć do was może, jeżeli tylko już nie przyjechał i niezamieszkał gdzie incognito. Wczoraj..” No! dalej same familijne wiadomości... „Siostra Anna Kiryłówna z mężem do nas przyjechała, Iwan Kiryłowicz bardzo potłuścił i ciągle gra na skrzypcach.” i t. d., i t. d.” Otoż tak się rzeczy mają.

Liapkin.

W istocie, nadzwyczajne wydarzenie.

Chłopow*(do Horodniczego.)*

Powiedz mi panie Antoni, dla czego i po co do nas posyłają rewizora? Wszakże nasze miasto, zdaje się, tak jest dalekiem od wszystkiego, że o niem nawet i myśleć nie warto.

Horodniczy(*wzdychając.*)

Ach!!.. dotąd strzegł nas Bóg od tego. Zdarzało się wprawdzie czytać w gazetach: że w takim to miejscu, tego za oberchapki wsadzili do turmy, tamtego oddali pod sąd, za zbytne pobłażanie i kradzież, lub za fałszowanie: ale wszystko to zdarzyło się, dzięki Bogu, w drugich miastach, a u nas dotychczas żadnych rewizyi, ani rewizorów nie bywało.

Liapkin.

Ja myślę, że w tem być musi jakaś bardzo delikatna i polityczna przyczyna. Zapewne Rossyja, chce rozpocząć wojnę i dla tego ministerium wysłała urzędnika, dla przekonania się, czy nie ma gdzie jakiej zdrady, lub niebezpieczeństwa.

Horodniczy.

Nie, panie Liapkin, chociaż jesteś uczony, jednakże się mylisz. Co tu być może niebezpiecznego w naszym powiatowym miasteczku. Gdyby było pogranicznym, to możnaby jeszcze coś wnioskować. Ale ono stoi diabeł wie gdzie, zupełnie na ustroniu... galopuj ztąd choć przez trzy lata, to do żadnego państwa nie dojedziesz.

Liapkin.

O! nie, rząd nasz ma subtelne widoki: nic to, że nasze miasto leży w oddaleniu, jednakże może być na przeszkodzie.

Horodniczy(*machnął ręką.*)

No! już to ciebie panie Liapkin nikt nie przegada. Ale do rzeczy panowie! zebrałem was tu umyślnie... we względzie

uporządkowania naszego miasta; ja cokolwiek już się urządziłem, radzę i wam, pójść za moim przykładem. Mianowicie tobie panie Ziemenika. Przejeżdżający urzędnik, zechce bez wątpienia, obejrzyć przedewszystkiem zostające pod twoim dozorem szpitale. Dla tego proszę: ażeby wszystko było przyzwoitem. Szlafmyce powinno być czyste, chorzy zaś lepiej ubrani jak codziennie, podobni do kowalów; z resztą, potrzeba porobić przed każdym łóżkiem łacińskie napisy, lub jakie inne. Tobie panie Hibner najwłaściwiej przystoi tem się zająć, należy wyrazić nazwisko każdej osoby, kiedy i którego dnia chory został przyjętym i tem podobnie, *(zamilkł i pokręcił głową)* Ale, ale... wasi chorzy palą tak mocny tytuń, że za wejściem do nich, trzeba dusić się od kaszlu. Postarajcie się także, ażeby liczba chorych, o ile można, była najmniejszą, bo inaczej przypiszą to niedbałości w dozorowaniu, lub nieumiętności lekarza.

Ziemenika.

O! na to konto jużesmy się z panem konsyliarzem, jak potrzeba rozporządzili. Wszystko zależy od sposobu leczenia: ja sędzę, że im bliżej natury, tem lepiej i korzystniej. I rzeczywiście, na co expensować i zapisywać drogie lekarstwa dla jakiego tam inwalida? Człowiek prosty kiedy ma umrzeć, to umrze niezawodnie; a jeśli ma wyzdrowieć, to i bez lekarstw wyzdrowieje. Przy tem panu doktorowi przytrudnoby było rozpytywać się chorych, ponieważ nie umie po rusku. Nie lepiejże, ochronić skarbowy interes i umniejszeniem wydatków powiększyć kapitał. Wtenczas rząd widząc moją gorliwość, ani wątpić, przedstawi mię do nadgrody dla zachęcenia drugich, *(obracając się do Hibnera.)* To jest, sędzę, że i pan konsyliarz otrzyma przytem jakiebądź zadowolenie.

Hibner(*wydaje odgłos nieco podobny do litery i. a. nieco do e.*)

Horodniczy.

Radziłbym także, tobie panie Liapkin, zwrócić uwagę na twoje sądownictwo. Tam w pierwszym pokoju, który jest przeznaczony dla suplikantów, stróże spędzają gęsi z małymi gąsienkami, które ciągle snują się pod nogami. Prawda, że w gospodarstwie, gęsi są nieodbitnie potrzebne, i że się ich chowa, nie można brać tego za złe; ale w takim miejscu, to nieprzyzwoicie... już to ja nie raz chciałem panu o tem namienić, ale zawsze zapomniałem. — Oprócz tego, brzydko, że w sali sądowej, suszą się ladajackie gałganki, a nad szafą z papierami, wisi myśliwski harapnik. Wiem to: że pan lubisz polowanie, ale zawsze lepiej zdjąć go na jakiś czas; a gdy już sobie rewizor szczęśliwie przejedzie, wówczas można będzie znowu go zawiesić. Także assesor wasz... może on być lepszym człowiekiem i znającym prawo; ale ma tak nieprzyjemny odor, jakby tylko co wyszedł z gorzelnii... to bardzo nie dobrze, chciałem ja i o tem nie raz z panem pogadać, ale byłem nieco roztargniony. Są środki, któremi można tę odrażającą woń cokolwiek złagodzić. Kiedy już w istocie, jak on sam powiada, jest ona jakoby zapachem z urodzenia, powinienby jeść cebulę, czosnek, lub coś podobnego. W tem najlepiej dopomoże, swoją radą lub medykamentami, pan doktor.

Hibner(*wydaje taki sam odgłos.*)

Liapkin.

Nie, temu już nikt nie da rady. — On powiada; że jeszcze w niemowlęctwie, skaleczyła go mamka i smarowała spirytusem; ot oż od tego czasu, daje się słyszeć od niego cokolwiek odór jakoby wódczany.

Horodniczy.

A!... no, ja tylko tak namieniłem. Na konto zaś wewnętrznego porządku i tego co to mój przyjaciel w liście swoim nazywa: małutkimi grzeszkami, nie mam nic do powiedzenia — bo mówić o tem byłoby dziwactwem, wszakże nie ma ani jednego żyjącego człowieka, któryby jakiego grzechu na sobie nie nosił — to już sam Bóg tak postanowił, i na próżno jacyś tam Wolterzyści, krzyczy, przeciwko temu.

Liapkin.

Cóż to panie Antoni uważasz za grzeszki? grzechy, grzechom nie równe. Ja chociaż mam jakie grzeszki, to zupełnie niewinne! Wiadomo ci przecie, że jeżeli co biorę czyli upoluję, to tylko maleńkimi charciatkami.

Horodniczy.

No charciatkami, czyli czem innem zawsze bierzesz.

Liapkin.

E, nie, panie Antoni to wcale co innego. Naprzykład, twoja szuba kosztuje pięćset rubli, a.....

Horodniczy.

No i cóż z tego, że ty panie Liapkin bierzesz tylko maleńkimi charciatkami? Za to w kościele nigdy nie bywasz, nie modlisz się; a ja Bogu chwala, w wierze jestem mocny i każdej niedzieli chodzę do kościoła. Ty zaś... o! znam cię dobrze, kiedy zaczniesz o stworzeniu świata dowodzić, to aż włosy na głowie powstają.

Liapkin.

Ja to sam doszedłem, własnym swoim rozumem.

Horodniczy.

No, no, Bóg to wie najlepiej: jeżeli w jednej materii mamy zbyt wiele rozumu, to w drugiej mniej, jakby go zupełnie nie było. Zresztą ja tak tylko namieniłem o powiatowym sądzie: to kącik spokojny, sam Bóg nim się opiekuje, i chyba tylko przypadkiem ktoś do niego zajrzy. Ale tobie panie Chłopow, jako inspektorowi szkoły, należy się zatrudnić; a mianowicie co do twoich profesorów. Bez wątpienia są to ludzie uczeni, odbierali nauki po różnych kollegiach, jednakże ich sposób postępowania przy wykładaniu lekcyi, jest nader dziwacznym. Jeden z nich, naprzykład, ten z wydatnemi policzkami... nie pamiętam jego nazwiska, gdy stanie w swojej katedrze, nie może się obejść bez grymasów — oto tak... (*robi grymas.*) A potem ręką, z pod wielkiego halsztucha zaczyna gładzić swoją brodę. Wreszcie, kiedy on studentowi taką twarz pokaże, to jeszcze nic, może to w końcu tak potrzeba, o tem ja sądzić nie mogę; jednakże sam powiedz, jeżeli on zrobi podobną minę przed wizytującym, to będzie bardzo złe. Pan rewizor lub ktokolwiek na jego miejscu, może to wziąć za naigrawanie się i Bóg wie co z tego wyniknie.

Chłopow.

Ach mój Boże! ja głowę tracę.

Horodniczy.

Powinienem także namienić tu i o profesorze historyi. Jest to głowa nie dla proporcyi, człowiek pełen wiadomości; ale

cóż, kiedy wykladała je z takim ogniem i entuzjazmem, że zapomina o samym sobie. Byłem raz przytomny jego lekcji... dopóki mówił o Syryjczykach i Babilończykach, to i jakośkolwiek szło, ale jak zaczął dowodzić o Aleksandrze Macedońskim, nie mogę wyrazić co się z nim zrobiło. Rozumiałem, że się pali. Wskoczył z swojej katedry, chwycił za krzesło i z całej siły uderzył nim o posadzkę. Prawda, że Alexander Macedoński był to sławny bohater, ale na cóż łamać krzesło? przez to robi szkodę dla skarbu.

Chłopow.

Tak, on ma wiele ognia, jest nieco za gorący; mówiłem mu to nie raz.... Prawdziwie, nie wiem co z nim robić?

Horodniczy.

Już to tak idzie na świecie: że człowiek rozumny, albo jest pijakiem, albo twarz tak szkaradnie wykrzywia, że każdego przestraszy.

Chłopow.

A to prawdziwy kłopot.!

Horodniczy.

Nic to że kłopot, ale co gorsza, że nie wiadomo, w jakiej stronie miasta mam czekać na niego, kiedy i w jakim czasie. Ta przekłete incognito bardzo mnie niepokoi! Wpadnie jak z procy, zajrzy: „Ha! wy tu, gołabeczki!“ powie, a który z was jest sędzią? „Liapkin Tiapkin —“ o! przywołać do mnie Liapkina! a kto jest inspektorem szpitalu? — Ziemenika. A! zawołać Ziemenikę! — Otóż to jest, czego ja się lękam.

SCENA II.
CIŻ I POCZTMAJSTER.

Horodniczy.

Jakże się masz panie Szpekin! umyślnie posłałem po ciebie, ażeby ci donieść ważną nowinę.

Pocztmajster.

Słyszałem już o tem od Bobczyńskiego, który tylko co był u mnie na poczcie.

Horodniczy.

No i cóż ty o tem myślisz panie Janie?....

Pocztmajster.

Co myślę! To, że będzie niezawodna wojna z Turkami.

Liapkin.

Ja także tak myślę.

Horodniczy.

Nie, nie! zupełnie co innego.

Pocztmajster.

Niezawodna wojna z Turkami. A to wszystko z przyczyny Francuzów.

Horodniczy.

Gdzie tam wojna! gdzie tam Turcy! — Tu złe nam grozi, a nie Turkom. To już wiadomo: pisze do mnie wyraźnie człowiek wiarygodny, że niezawodnie urzędnik jedzie z

Petersburga po to, aby obejrzeć nasze miasto i przekonać się, czy wszystko jest w należyтым porządku.

Pocztmajster.

To być może.

Horodniczy.

Mnie coś skóra drzeć zaczyna. A tobie kochany pocztmajstrze?

Pocztmajster.

Tak cokolwiek, cokolwiek... A ty Panie Antoni, czy bardzo się boisz?

Horodniczy.

Dla czegoż bać się! ja się nie boję, ale tak coś myślę, czy czasem który z naszych mieszczan, lub kupców... bo mówiąc między nami, stanąłem im kością w gardle. Za to patrzą oni na mnie jak jastrzębie, gotowi mię całego na cząstki rozerwać, *(odprowadza go na stronę)* Ale usuńmy się cokolwiek. Otóż rzecz się tak ma: Spodziewany rewizor, jeżeli jeszcze nie przybył, to pewnie już jest nie daleko nas. Ja, mówiąc między nami, mam niejaki przyczyny domyślać się, czy nie skarżył się kto na mnie. Bo dlaczegożby taka napaść na nasze miasto? a do tego jeszcze incognito?... Djabli wiedzą co tam za incognito! wszakże tu jest władza miejscowa, na cóż więc to incognito?.... Trzeba zatem kochany panie Szpekin, dla wspólnego naszego dobra, każdy list w twojem kantorze, przychodzący i odchodzący... wiesz... tak, cokolwiek rozpieczętować: a to dla przekonania się, czy nie ma w nim jakiego doniesienia lub skargi. Jeżeli nie, to można go zapieczętować na nowo. Dla